№ 26. Łowicz, 24 listopada 1911 roku. Rok I.

ŁOWICZANIN

Tygodnik społeczno-ekonomiczny i polityczny, poświęcony sprawom Łowicza i jego okolic. Wychodzi w każdy piątek.

ZBIORY, MUZEA i BIBLIOTEKI.

Muzeum Starożytności i Pamiątek Historycznych Władysława Tarczyńskiego. W domu T-wa Wz. Kredytu Stary-Rynek róg ul. Zduńskiej. Otwarte w każdą niedzielę od godz. 11 rano do 2 po poł. Wejście kop. 20, dla młodz. szkolnej po 5 k.

Zbiory T-wa Krajoznawczego ul. Podrzeczna dom p. Janczi. Otwarte w niedziele i święta od godz. 1—3 po połud. i od 5—7 wiecz.

Wypożyczalnia książek ul. Podrzeczna dom p. Janczi. Otwarta w dnie powszednie od 6-ej do 8-ej wiecz. w niedziele od 1-ej do 2-ej w poł. oraz w piątki od 11-ej do 12-ej w poł.

Czytelnia dla wszystkich ul. Podrzecz. dom gminy ewangielickiej. Otwarta codziennie od godz. 4½ do 8, w niedzielę i święta od 12—4 po p.

OD REDAKCJI.

Z dniem 1 Grudnia rozpoczynamy druk oryginalnej powieści **Napoleona Gelicza** p. t. „Pułapka, opowiadanie Detektywa". Wszyscy nowi prenumeratorowie od 1 stycznia otrzymają początek powieści bezpłatnie. Również wszyscy prenumeratorowie wnoszący przedpłatę za cały rok z góry, otrzymają jako premjum, do wyboru, albo **„Zbiór wszystkich najpiękniejszych piosenek polskich“** od najdawniejszych do najnowszych (około 150 pieśni), lub też **„Przemowy weselne i pogrzebowe“** dla użytku włościan. Ci zaś, którzy prenumerować będą „Łowiczanina" kwartalnie,—otrzymają premjum przy wniesieniu przedpłaty za kw. IV 1912 r.

KALENDARZ.

† *Piątek* Jana*) od Krzyża W.; *Sobota* Katarzyny P. M., i Erazma M.; *Niedziela* Piotra P. M., Konrada B. Wyzn.; *Poniedziałek* Wirgiljusza B. W., Barl. W.; *Wtorek* Mansweta B. M., Rufa M.; *Środa* Saturnina i Filemona M. m.; *Czwartek* Andrzeja Apost., Justyny P. M.

*) Ś. Jan od Krzyża, czyli Jan Yepes d'e Ontiveros, sławny towarzysz ś. Teressy i godny jej współpracownik w reformie zakonu Karmelitów urodził się w Starej Kastylji r. 1542. Wstąpił do rzeczonego zakonu w 21 r. życia. Zasadą jego postępowania było hasło: że kto dąży do doskonałości, powinien najprzód zjednoczyć wszystkie swoje uczynki z uczynkami Jezusa Chrystusa, usiłując naśladować i niejako przejąć się duchem jego, powinien zawsze martwić zmysły swoje, odmawiając im wszystkiego co tylko nie ściąga się do chwały Boga. Miłość Krzyża, od którego bierze początek przewisko Jana, przewodniczyła mu w założeniu wspólnie ze ś. Teressą, zakonu Karmelitów Bosych roku 1568. Żywot jego przedstawia nam ustawiczną kolej goryczy i cierpień wewnętrznych, nawiedzin i łask niebieskich. Nigdy nie dostąpił żadnej nadzwyczajnej łaski, którejby nie poprzedziły wielkie zmartwienia. Kiedy klasztor w Awili, po pokonaniu tysiącznych przeszkód zakwitnął za staraniem Jana, nagle porwano go w nocy i osadzono w więzieniu. Dawni zakonnicy Karmelu sprzeciwiali się reformie, którą uważali za odszczepieństwo od swego zakonu, choć była uczyniona za zgodą i zezwoleniem generała; na kapitule osądzili go za zbiega i apostatę. Dziewięć miesięcy przepędził Jan zamknięty w szczupłej celi, żywnością jego był chleb i woda, a niekiedy trochę rybek. Odzyskał potem wolność za staraniem ś. Teressy i widoczną opieką Najświętszej Marji Panny. Dostąpiwszy w niedługim czasie wysokich urzędów w swym zakonie, pozbawiony ich został, za otwartą naganę nadużyć, jakie przełożeni pobłażali lub zaprowadzić je chcieli. W samotnym klasztorze śród dzikich gór Sierra Morena, napisał ś. Jan dzieła mistyczne, między innymi: „O ciemnej nocy" i „O wejściu na górę Karmelu." Są w nich żywe malowidła doświadczeń wewnętrznych oraz cierpień, którymi dusza oczyszcza się od skłonności ziemskich i usposabia się do nadprzyrodzonej modlitwy. Ś. Jan umarł w roku 1591, przeżywszy 49 lat śród cierpień i niegodnego, a niezasłużonego prześladowania ze strony przełożonego klasztoru, w którym obrał sobie mieszkanie na ostatnie lata życia. Ś. Jan od Krzyża, jest patronem ludzi w utrapieniu będących. X.***

Stało się.

1905-go roku mieszkańcy Łowicza i okolicy ożywieni duchem, przenikającym podówczas uświadomionych społecznie obywateli kraju, zdobyli się na czyn iście obywatelski, złożyli fundusz na 7-io klasową szkołę polską,—i tchnęli w nią życie.

Szkoła w pierwszych latach istnienia—chromała. Złożyły się na to ważne przyczyny: brakowało sprężystej i umiejętnej ręki kierownika - pedagoga, który zniewoliłby tak młodzież uczącą się jak i całe otoczenie, do szanowania i umiłowania szkoły w zaraniu jej życia. Brakowało kompletu doborowych sił nauczycielskich, — brakowało bowiem podówczas Warszawie wzorowych nauczycieli w takiej ilości, jakiej potrzebowały powstające znagła szkoły. A nielada trudnością było ująć w karby posłuszeństwa ówczesną młodzież.

W takich okolicznościach szkoła musiała chromać.

Ale w miarę przybywania dobrych sił pedagogicznych, poziom szkoły podnosił się. Rozpoczęli pracę nauczyciele, którzy gruntownym wykształceniem, taktownym postępowaniem, serdecznym, braterskim obejściem — pozyskali serca młodzieży. Ich zdanie było drogowskazem, ich rady, płynące prosto z duszy — przykazaniem; bo młodzież wyczuwa wrażliwie, kto jest jej oddany i z ufnością za nim idzie. Krnąbrni, złośliwi, stawali się stopniowo coraz lepsi. Wady zanikały. Zainteresowanie nauką rosło, nie powstawała w nich myśl szukania rozrywki niegodnej uczciwego młodzieńca.

Dziwiliśmy się, przechodząc koło nizko umieszczonych okien szkoły, że nie były one zasłonięte, — wydawało się nam, że ruch uliczny odrywać musi uwagę uczniów, jednakże przekonaliśmy się, że płonne były nasze przypuszczenia, nie potrzeba było odbierać klasom światła, uczniowie, zasłuchani w wykłady, nie spoglądali na przechodzących ulicą.

Jakże spełniać muszą swe obowiązki nauczyciele, jeśli młody chłopiec nie oderwie myśli od wykładu, nie rzuci okiem po za granice swej klasy!

Niewielka jednak była ilość tych, którzy przebyli w szkole od początku jej istnienia.

Większość — odeszła.

Byli to przeważnie synowie zamożniejszych rodziców,—ich ubytek musiał wpłynąć ujemnie na materjalną podstawę szkoły, a że ludzi zamożnych mamy w mieście i okolicy niewiele, tej szczerby nie wyrównali inni. Napłynęli uczniowie ubożsi. Wpisy dawały szkole 9000 rb., wydatek roczny wynosił 18000 rb.; trzeba było zdobywać corocznie duży fundusz — i zdobywano go, żaden z nauczycieli nie był nigdy pokrzywdzony. Szeregi tych, którzy popierali materjalnie szkołę, stawały się

coraz mniejsze, liczba Opiekunów—malała; ale ci nieliczni, służąc wiernie do ostatka dobrej sprawie, dobywali wszelkich sił, aby szkoła z braku środków nie upadła. A im mniej tych ludzi było, tymbardziej zacieśniał się węzeł łączący ich, rozumieli bowiem, że na swych barkach dźwigają losy instytucji, do której garnęło się coraz więcej dziatwy niezamożnej, nietylko z miasta, ale i wsi okolicznych. A nawet w ostatnich czasach stan finansowy szkoły znacznie się poprawił, bo szkoła pozyskała stałe roczne, dość poważne zapomogi.

Myśl o pożytku, płynącym ze szkoły przenikać już zaczęła do odległych wsi i tam zdawano sobie sprawę, że ukończenie szkoły Handlowej da możność ujęcia w ręce prawidłowego handlu, przyspieszy chwilę powstawania przedsiębiorstw przemysłowych, współdzielczych, na które czeka kraj.

Zamknięto drzwi Szkoły!

Zamknięto dostęp do skarbnicy wiedzy przed rozbudzonym dzieckiem, przed łaknącym nauki młodzieńcem.

W niedzielę zebrali się jak zawsze uczniowie w szkole, aby pójść razem do kościoła, i w tejże chwili oznajmiono im, że jutro do szkoły już nie przyjdą, że są zebrani poraz ostatni, bo szkoła z rozporządzenia ministra Przemysłu i Handlu, jest zamknięta.

Poszli do kościoła poraz ostatni razem. O co modliły się te dusze młodociane? O co prosiły Boga Wszechmocnego — to tajemnica ich serc.

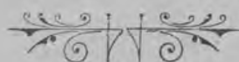
W dniu tym starsi zacisnęli usta, — dzieci płakały.

Postanowiono nie opuszczać rąk. Wszelkie możliwe środki o przedłużenie szkoły wyczerpano.

Szkoły niema.

Skonała instytucja, która nam była dobrą matką. Zgon ten okrył ciężkim smutkiem tyle rodzin serdecznym węzłem związanych, a więc przedewszystkim tych, którzy nie mają możności kształcić dalej swych dzieci i tych, którzy rozstać się muszą ze swemi synami, powierzając ich nieznanej opiece, obcemu otoczeniu i wpływom, okrył smutkiem nauczycieli, których w pierwszej połowie roku oderwano od młodzieży, pozbawiając możności pracy nad nią.

Po nad wszystkim góruje ból...



NASZEJ SKRZYPACZCE

Pannie Halinie Brzozowskiej,

ten skromny składam wierszyk.

Na skrzypeczkach graj nam, graj
Miłe dziewczę — lube ptaszę!
Graj, bo szybko minie maj,
Zwiędną serca nasze...

. . . .

Więc melodję jakąś śpiewną
Na swych skrzypkach dziewczę gra...
Echo niesie pieśń tę rzewną:
Tra, la, la, la, la, la, la...

. . . .

Echo dzwoni hen... wokoło
Pieśń rozlewną, niewesołą,
Bo dziewczyna smutnie gra:
Tra, la, la, la, la. la, la...

Ks. M. C.



NIBY NEKROLOG.

Kilka dni temu przeciągał przez Łowicz dziwny kondukt. Żałobny wóz zaprzężony w cztery konie, obok szedł mężczyzna nieznany, podobno krewny zmarłego, za wozem żałobnym szedł wóz fornalski. Zapytuję się czyj to pogrzeb, lecz nikt nie wiedział; nareszcie ktoś objaśnił, że to prawdopodobnie zwłoki obywatela powiatu Łowickiego, dziedzica dóbr Mrogi, bardzo bogatego i bardzo skąpego człowieka.

De mortuis aut bene aut nihil! *)

Tym zdaniem powszechnie zamykano usta każdemu, gdy chciał dla przykładu żyjących wypowiedzieć myśl swoją, gdy chciał streścić bieg życia jednostki, która wszystko brała od świata, nic wzamian nie dając. Lecz zdanie to powstało w starożytności, w czasach niewolniczych, gdy własność ziemska podzieloną była pomiędzy kilka set, lub tysięcy możnych, spowinowaconych po większej części ze sobą i prześladujących śmiałka, któryby w brew tej dewizie ośmielił się rzec słowa prawdy.

Dewiza ta zawsze budziła głuchy bunt w mej duszy. Sławiono powszechnie tylko zasługi i cnoty, lub zgoła milczano, gdy nic nie było do powiedzenia. Jeżeli zaś koniecznie wypadło mówić nad mogiłą egoisty lub nieużytego człowieka, to zazwyczaj mówiono słowami faryzeuszów: „nieboszczyk nie pożądał cudzego mienia, nie zabił nikogo, nie krzywdził wdów ani sierot,—służby nie karał nadaremnie — więc był sprawiedliwym!"

Te wszystkie myśli tłoczyły mi się do mózgu, na widok tego pogrzebowego konduktu.

Więc umarł pan obszernych włości, żyjący lat około sześćdziesiąt kilka w naszym powiecie i nikt go nie znał? Wszak miasto miało prawo do niego się zwrócić—choćby w moralnych potrzebach swoich. Wszak obowiązek obywatelski nakazuje

*) O zmarłych można mówić dobrze, albo nic nie mówić.

Jeden dzień w szpitalu św. Tadeusza w Łowiczu.

Piąta rano, drzwi skrzypiy, ja otwieram oczy,
Patrzę: to nasza „Siostra" pocichutku [kroczy,
I ciężko chorych pyta się, na trzeciej sali,
Czy się lepiej już czują i czy dobrze spali?
Tyfusowym na głowę kładzie zimny płatek,
Czasem na ołtarzyku też poprawi kwiatek;
I znów cicho, jak weszła, napowrót wychodzi
A pacjent w duchu myśli: „Niech Jej Bóg [nagrodzi!"
Obudziwszy się, ja już dłużej spać nie mogę;
Więc narzucam na plecy swe szpitalną [„togę,"
Nogi kładę w pantofle, czyli cichochody,
I idę sobie szukać do umycia wody!
Niestety, niema nigdzie! wszędzie pusty [dzbanek,
Bo nie raczył napełnić ich wieczorem Janek;
Nawet, gdyby kto zemdlał, wtedy dla ochłody,
Nie znajdzie na oddziale ani kropli wody.
(Janek, jest to służący u nas oddziałowy,
Leń trochę do roboty, spać zawsze gotowy)
O siódmej wreszcie „pan" ten, z swej [pościeli wstaje;
Broń Boże wcześniej zbudzić, bo porządnie [złaje;
Przeciąga się, poziewa i oczy przeciera,
Następnie pomalutku w suknie się ubiera,
I duma przytem biedak: z jakiej też [przyczyny,
Nie wolno do dziesiątej sypiać mu godziny?!
Chorzy dawno już nie śpią, kiedy Janek [wstaje;
Po siódmej „Siostra" wszędzie lekarstwa [rozdaje,
I klęka wraz z choremi, odmówić pacierze:
„Ojcze nasz," „Zdrowaś Marjo," Apostol-[skie „Wierzę".
Po pacierzu, kto umie i kto tylko może
Śpiewa głośno pieśń: „Kiedy ranne wstają [zorze",
Następuje śniadanie; a codzienna strawa:
Funt chleba, albo bułki, mleko lub też [kawa!
Znowu, Janek się snuje od kąta do kąta,
A Siostra zań prześciela i „garnuszki" [sprząta.
O dziesiątej, pan Guzek przynosi bandaże,
Owija chorym rany i maściami maże.
Następuje wizyta doktora Karlsbada,
Co „wewnętrznych" pacjentów tu codzien-[nie bada.
Ma także kilku chorych i na naszej sali
A w obejściu tak miły, że go każdy chwali.
Zaś doktór Stanisławski, w całym mieście [znany
Z tego, że go zajmują złamania i rany,
Chociaż również uprzejmy, lecz skąpy [niestety!
Gdym Go prosił o porcję, zmazał mi ko-[tlety!
Po wizycie, gdy bije dwunasta godzina,
Obiad: zupa i mięso; do mięsa jarzyna
Ta bywa codzień zmienna, dostatecznie [tłusta,
Kartofle lub buraczki, kasza, lub kapusta.
Tu Janek się nie leni, w kąty się nie chowa
Bo dla niego rzecz miła: o jedzeniu mowa.
W obawie, by nie doznać przypadkowo [głodu,
Tak pędzi do obiadu, jak pszczoła do miodu.
Po obiedzie wesoło robi się na sali;
Kto ma trochę tytoniu, papierosa pali,
I „dziadek" w korytarzu puszcza dymek [z fajki
Kto umie opowiada drugim chorym bajki;

w swoim kółku czynić dobrze wedle sił swoich, brać udział w radościach bliźnich i płakać z nimi w niedoli.

Przez lat trzydzieści mego współżycia w tym mieście, nie spotkałem nigdy tego nazwiska na listach naszych pracowników społecznych, a z takim wysiłkiem powstawały nasze instytucje, czy to schronienie dla starców, czy Towarzystwo pomocy biednych, czy ochronki, czy szkoły, czy tyle, tyle innych. Każdy z nas niósł swój grosz ofiarny i składał na ołtarzu publicznym, wyrzekając się nieraz najniezbędniejszych potrzeb swoich.

Zapytywałem się obywateli ziemskich czy nie widnieją gdzie ślady pożytecznej pracy nieboszczyka—nie znali go również. Zwróciłem się wreszcie do okolicznych włościan - sąsiadów, czy nie udawali się o pomoc lub radę w razach nieszczęścia lub klęsk żywiołowych. Wszędzie widziałem tylko wzruszanie ramion i jedno lakoniczne zdanie: „był człowiekiem nieużytym."

Więc na pogrzebie nawet jednego człowieka nie było, któryby zawdzięczał nieboszczykowi choć jedno polano drzewa, choć jedną otartą łzę!

To smutne!

De mortuis aut bene aut nihil!

Ależ przeciwnie! Uderzmy w wielki dzwon! Niech wiedzą umarli i żywi, że na każdym z nas ciąży obowiązek dać coś ze siebie bliźnim swoim. Jesteś ubogi — daj swoją pracę w chwilach wolnych, bogaty jesteś — daj jedno i drugie — wedle możności. Odsetki, czy to posiadanej inteligiencji, czy nagromadzonych skarbów—musimy zwracać bliźnim — to ich przyrodzone prawo — bo jedno i drugie od społeczeństwa powstało—lub też nawet jego kosztem; inaczej postępując, stajemy się nie odnogami jednego bratniego drzewa, lecz pasożytami, tamującemi prawidłowy jego rozwój.

Udając się w drogę pozagrobową, trzeba wziąć od społeczeństwa ten glejt tymczasowy, z dobrych uczynków złożony, aby go tam na wieczysty wymienić.

Pojedyńcze jednostki powstawały niekiedy przeciwko przestarzałej łacińskiej formułce, którąśmy wyżej przytoczyli—lecz to się rzadko zdarzało.

Pozwalam sobie przytoczyć jedno z takich przemówień, wypowiedziane w analogicznym wypadku w r. 1852 przez proboszcza N. K., na pogrzebie bogatego, lecz nieużytego kolatora kościoła:

„Po trzydziestu latach niebytności, przecież zjawiłeś się nasz kolatorze w swym kościele, gospodarzu w gospodzie, o której, niestety! od tak dawna zapomniałeś. Nie dziw się, że tu zastajesz takie ubóstwo i ruinę: dobrze, że nie czujesz jak wiatr wieje przez ściany, podłogi i gasi świece, jakby nie dozwalał, aby przy twym katafalku płonęły. Chcieliśmy sami umocnić te węgły, aby się ze zrębów nie rozsuwały; pokryć ten dach aby nie przeciekał; a nawet i wnętrze czymś przyozdobić, aby przecie Świątynia Pańska miała jakikolwiek pozór domu Bożego, a nie szopki Betlejemskiej. Ale stanąłeś przeciw nam i zabroniłeś wszelkiej restaurcji; sam niby gotując się do wzniesienia drugiej katedry Krakowskiej. O! wielkie zamiary! o długoletnie przygotowania, na czemżeście się skończyły? — oto na świątyni, ale dla bożka Mamona, na wspaniałym lamusie o żelaznych wrotach i wrzeciądzach, gdzie ukryłeś niezliczone wory złota i srebra, i napełniłeś miedzią ogromne zasieki. Aliści ledwie zamknęły się twe oczy, zdradliwy twój Mamon otworzył drzwi lamusu, dotąd jak źrenica pilnowanego, dla pierwszych łupieżców, co się tu hurmem zbiegli; a kościół ze swym ubogim bractwem i chorągwiami przyszedł do ciebie i po ciebie, aby jako bliźniemu, jako bratu w Chrystusie, oddać ostatnią posługę i modlić się o zbawienie duszy twojej.

Trzydzieści lat przy każdej mszy Św. prosiłem Boga, aby zmiękczył twe serce i twe myśli ku sobie nawrócił; widać me usta niegodnie prosiły, kiedyś umarł takim zatwardziałym grzesznikiem, jakiego cię przy pierwszym poznaniu znalazłem.

Żołnierz Chrystusa schodzi z pola boju, na którym 70 lat bojował, a ja, jego przywódca, nie umiem powiedzieć, gdzie jego laury z tego długiego bojowania wyniesione? gdzie zasługi dla ludzkości i Boga?

Kościół w ruinie, miasteczko coś na kształt wigwamów dzikich Indjan, wsie brudne i opustoszałe; lud zbiedzony; obywatele sąsiedzi mówiący: nie znamy tego dziwaka. Biada nam, że z tego miejsca takie słowa mówić musimy; że odprowadzając chrześcjanina na miejsce jego wiecznego odpoczynku, zapytujemy siebie ze strachem, gdzież jego dusza? Ale nie nam badać wyroki Boże, ani je uprzedzać, nie wiemy tajemnic serca tego męża, bośmy go przez lat trzydzieści nigdy u siebie nie spotykali; może ta dusza pełna cnót była takich, które tylko widne były Bogu? może ona bielsza przed Jego okiem, niżli każdego z nas tu zgromadzonych. Korząc się przed wyrokami Najwyższego, i idąc za odwiecznym Kościoła zwyczajem odmówmy: wieczny odpoczynek racz mu dać Panie, a światłość wiekuista niechaj mu świeci na wieki".

K. R.

Lub się o polityce rozwodzi szeroko:
W jaki sposób się skończy zatarg o Maroko?
I tak nam prędko schodzi poobiednia pora,
Do herbaty o czwartej, potem do wieczora.
O szóstej już kolacja, dobrze chorym znana,
Bo codzień nieodmiennie jest kasza jaglana.
Po kolacji, znów Janek w kącie gdzieś [przepadnie,
Że, gdzieby się mógł podziać, nikt pewno [nie zgadnie!
I dopiero, gdy Siostra, już wszystkich obsłuży,
On, z miną niewiniątka z kąta się wynurzy;
Dogryza, kawał w garści trzymanego chleba
I pyta: czy przypadkiem komu co nie trzeba?
Naturalnie, że bardzo mu odpowiedź miła,
Że siostra, już za niego wszystko załatwiła.
W godzinę, gdy przełkniemy herbatę lub [kaszę
Wspólny pacierz ze śpiewem głośnym „Wszystkie nasze"
Znów Siostra się z lekarstwem koło cho- [rych krząta.
Dopóki nie wybije godzina dziewiąta.
O dziewiątej spać pora; więc kto tylko może
Poprawia swoją pościel, uścielając łoże
I układa swe członki do słodkiego spania,
Co jest pracą najmilszą, według Janka zdania.

J. Swierczewski.

TRZY PALMY.

Legenda wschodnia.

Pod słońca Arabji tysiącami blasków
Trzy palmy wyniosłe wzrastały wśród [piasków,
Z pod stóp ich, ze źródła, dla palm tych [ochłody
Wytryskał z pod piasku przejrzysty zdrój [wody,
A tarcza z listowia ochronę mu czyni
Od piasków ruchomych i skwaru pustyni.

Ubiegły tak lata, minęły tak wieki,
Lecz pielgrzym znużony z krainy dalekiej
Spragnionej swej piersi nad chłodnym [strumieniem
Nie schylił ni razu pod smutnych palm [cieniem,
Aż więdnąć poczęły trzy palmy na słońcu
I strumień znużony wysychał już w końcu.

Więc z liści ku Niebu wybiegło szemranie:
„Czyż na toś dał życie nam tutaj, o Panie,
„By w żarnym tym piasku, wśród pustyń [ogromu,
„Bez celu, pożytku, nieznane nikomu,
„Rość, kwitnąć i wreszcie usychać powoli?
„Nieprawe są, Panie, wyroki Twej woli"!..

Gdy tylko w oddali umilkły ich głosy,
Obłoki się pyłu uniosły w niebiosy;
Ozwały się dzwonki; wśród piasku tumanów
Barwiło się w słońcu tysiące dywanów
I w takt się kołysząc, po pustyń bezdrożu
Płynęły wielbłądy, jak łodzie po morzu.

Wśród garbów wielbłądzich, gdzie namiot [stał szary
I wokół rozwiewał swe barwne kotary,
Od czasu do czasu z nad grzbietu wielbłąda
Unosząc zasłony, arabka wygląda,
A arab ostrogą podbudza rumaka
I lśni się i mieni złocista kulbaka.

A koń to się rzuca, to staje, to wspina,
Jak żbik wskroś przeszyty strzałą beduina,
Po jeźdźca ramionach, jak potok ze skały,
Tak spływa w gwałtownych kaskadach [płaszcz biały,
A złoci go słońce, więc arab jak w złocie
Mknąc, rzuca i chwyta swą włócznię [w przelocie.

Tak pełznie ku palmom pstry obóz jak [żmija,
I białe namioty w ich cieniu rozbija
I wodą przejrzystą już dzban się kryształi,
A palmy, witając swych gości, z oddali
Już z dumą radosną kiwają im głową
I źródło już poi ich wodą zdrojową.

Cóż, kiedy, gdy nocne okryły świat cienie
Pod razem topora jęknęły korzenie...
I padły bez życia wiekowe kolosy!
I dzieci wydarły wspaniałe ich włosy,
A ciała zrąbane wśród syku i zgrzytu
Męczeńsko w ogniskach konały do świtu.

Gdy wreszcie noc czarną zrzuciła już togę,
Wnet zbudził się obóz i puścił się w drogę,
Lecz tam, gdzie wprzód palmy wyniosłe [wzrastały,
Dziś resztki popiołów na piasku widniały,
A słońce pustyni do reszty je pali
I wiatr je roznosi wciąż dalej i dalej...

I pusto tam dzisiaj i głucho wokoło, —
Nie szemrzą już liście ze zdrojem wesoło,
Ten ginie od żaru,—nikt jęków nie słyszy,
Więc kona samotny wśród pustki i ciszy,
A nad nim mieszkaniec okolic tych stały—
Sęp zdobycz swą krwawą rozrywa w kawały.

Z Lermontowa tłomaczył **W. G.**

ZRZESZAJMY SIĘ.

(Ciąg dalszy).

Handlowe zrzeszenia rolnicze mają na celu jaknajkorzystniejszą sprzedaż plonów pracy rolników, a to dlatego, aby rolnik za otrzymane pieniądze mógł opędzić wszystkie potrzeby gospodarstwa domowe-

go i rolnego, a pozatym, aby część tych dochodów, bez uszczerbku dla ogólnego gospodarstwa, zwrócił roli w postaci nawozów — gdyż rola powinna bezwarunkowo być wynagradzaną za swoją pracę z dochodów ogólnych. Jestto główna zasada racjonalnego gospodarstwa, której lekceważyć nie można.

Wiadomo, że rolnik po wymłóceniu zboża, po wykopaniu okopowizn, jedzie na targ lub jarmark, aby produkty swej pracy spieniężyć, to samo się dzieje z inwentarzem, przeznaczonym na sprzedaż, często wszakże zjawia się kupiec lub handlarz, który proponuje załatwić tranzakcje handlowe na miejscu i wtedy to zaczyna się targ, oparty li tylko na cierpliwości: chodzi bowiem o to, kto kogo przetrzyma, gdyż ceny, proponowane przez kupców i handlarzy, są rozmajte, tak — iż trudno się połapać, jaką właściwie cenę wziąć za zboże lub bydlę, ponieważ przy zjawieniu się nowego kupca, cena nietylko się nie podnosi, lecz przeciwnie spada. Wobec takich warunków, sprzedaż zależną jest od zamożności rolnika.

Ceny zboża u nas w kraju są zależne od różnych okoliczności, których ani poznać, ani zbadać niepodobna.

Często ceny zboża w naszym kraju zależne są od humoru paru wielkich kupców zbożowych, którzy wszystkie arterje rynku zbożowego trzymają w swych rękach i grają na nich, jak im się żywnie podoba, nie licząc się oczywiście, ani ze stratami, ani nieszczęściami, jakie spaść mogą na kraj z powodu ich samowolnego, nieskrępowanego niczym, postępowania, nadto, na usługi swoje i na każde zawołanie mają oni olbrzymie kapitały i całe rzesze pośredników, nie mających, rzecz prosta, na względzie dobra kraju, lecz tylko własne zyski—dążeniem ich jest doprowadzić kraj nasz do takiego stanu, aby oni mogli nie tylko proponować, ale dyktować ceny, dla nich najdogodniejsze.

Jeżeli w kraju mamy urodzaj, to pośrednicy zbożowi zobowiązują się umową kupować pewne gatunki i to po cenie ustanowionej przez nich, i żadnemu nie wolno złamać danego słowa. Złamać dane słowo — znaczy narazić się na ogromne straty, nieraz nawet na ruinę majątkową.

Zboże, kupione wbrew umowie, nie znajduje nabywcy w kraju, handlarze zatym zmuszeni są wywieźć je zagranicę, sprzedając je najczęściej ze stratą — jestto kara za złamanie słowa. Jeżeli kupioną została większa partja zboża, to usłużni kamraci gotowi sprowadzić całe transporty zboża nietylko z Rosji, ale nawet z Ameryki — byleby obniżyć ceny na rynku krajowym, byleby ukarać śmiałka. Przeciwnicy jego, wszyscy razem, tracą niewiele, gdyż kapitały, wydane na zgnębienie odstępcy, złożone są przez całą masę pośredników w małych sumach—każdy więc traci niewiele, mając zresztą nadzieję, iż w przyszłości stratę swoją powetuje sobie w dwójnasób.

Pośrednicy spokoju w handlu zbożowym długo nie znoszą, i dlatego sami udają się do wsi okolicznych, proponując swoje ceny. Gospodarze, zasobni w gotówkę, nieskorzy są do pozbywania się zboża za niską cenę i naturalnie handel nie dochodzi do skutku—wówczas panowie pośrednicy jadą do rolników, którzy zapasowej gotówki nie mają—tam będą przyjęci mile, ponieważ dawno na nich czekają. Tutaj kupują zboże po cenach nawet trochę wyższych, a to w celu zachęcenia rolników do sprzedaży. Rolnicy mniej zasobni, pozbywają się przeto zboża chętnie, zamożniejsi czekają na podniesienie się cen, wkońcu wszakże i oni decydują się na odstąpienie zboża po cenie proponowanej przez pośredników, gdyż i w mieście kupcy nie dają więcej, ponieważ są ajentami jednej i tej samej armji. Jeżeli zaś rolnicy trzymają się w cenach, to usłużni kupcy zbożowi, nie chcąc miast naszych i wiosek wystawić na głód i pragnąc jednocześnie utrzymać honor kupiecki, sprowadzają całe okręty i pociągi zboża, aby tylko cen, przez siebie ustanowionych, nie podwyższyć. Chwilowe straty odbiją sobie z procentem, gdyż ceny unormują tak, iż zboże musi im dać zyski.

Po sprowadzeniu do kraju zboża w wielkiej ilości — ceny spadają, wtedy to kupcy owi skupują zboże nasze i wywożą je zagranicę, otrzymując za nie ceny wyższe; zbożem zaś przywiezionym Bóg wie zkąd, dobroczynnie karmią nasz kraj, chociaż gatunki tych zbóż bynajmniej nie należą do najprzedniejszych — dlatego też często — przy najlepszych urodzajach—jemy stęchłe pieczywo.

Żadne z biur statystycznych niema tak dokładnych wiadomości o urodzaju i zapasach zboża w kraju, jak kupcy zbożowi, gdyż pośrednicy handlu tego rozproszeni są po wsiach i miastach, a obdarzeni sprytem wrodzonym, wiedzą o wszystkim i dobrze pilnują swojego interesu, będąc zawsze gotowi na usługi tych, którzy im więcej zapłacą.

Pośrednicy w handlu zbożowym są to magnesy, które odczuwają wszelkie wahania się cen zboża i zapotrzebowania takowego zagranicą, dlatego też widzimy nieraz stacje wszystkich dróg żelaznych i wodnych przepełnione zbożem — chociaż w kraju najmniejszego niebezpieczeństwa głodu niema. Są to przeróżne manipulacje kupców zbożowych, których skutki w handlu i w cenach pieczywa, żywo odczuwamy. Są to tajemnice z tysiąca i jednej nocy, gdyż każdy zapyta, jaki naprzykład związek z ceną zboża naszego może mieć strajk robotników w portach Amerykańskich? A jednak strajk ten na nasze stosunki zbożowe ma wpływ i to niemały — gdyż pośrednicy, przeczuwając, iż państwom Europy zachodniej wyczerpują się zapasy, mają niepłonną nadzieję, iż zostaną dostawcami śpichlerzy Europy zachodniej, a wiedząc naprzód o mającym nastąpić strajku, obniżają ceny zboża i skupują je po cenach zniżonych, głosząc jednocześnie, że Europa zachodnia zalana jest zbożem — wskutek tego na giełdach i targach popyt na zboże idzie ospale, aby nie obudzić rolnika co do normalnych cen zboża. Wykupiwszy wszystkie zapasy zboża, pośrednicy podnoszą cenę jego w kraju, pragnąc już naprzód odbić jeszcze nieponiesione straty, na jakie mogliby być narażeni przy sprzedaży nagromadzonych zapasów.

Wobec takich warunków, rolniczy kraj nasz zmuszony jest jeść chleb po cenach wyższych, a dochody z przeróżnych tranzakcji handlowych, idą do kieszeni ludzi, których z krajem nie łączy nic i którzy tylko zysk własny mają na względzie.

Z tego widzimy, iż kupcy i pośrednicy zbożowi dbają tylko o własną kieszeń, gdyż zyski, jakie osiągają z tranzakcji zbożowych, w minimalnych tylko częściach dostają się rolnikowi—lwią zaś część zysków biorą ludzie niepowołani, na łasce których pozostaje rolnictwo, a tym samym dobrobyt naszego kraju. c. d. n.

B.

Kronika miejscowa.

+ **Konferencje religijno - naukowe.** W miejscowej Kollegjacie w każdym tygodniu w Adwencie t. j. we wtorki o godzinie 7 wieczorem, zwyczajem większych miast katolickich, będą wygłaszane dla inteligiencji konferencje religijno - naukowe, o których szczegóły będą podane w następnym numerze naszego pisma.

+ **200-to letnia rocznica Łomonosowa.** We wtorek Szkoła Realna rządowa w Łowiczu urządziła w miejscowym teatrze poranek ku uczczeniu 200 letniej rocznicy urodzin Łomonosowa. Na program złożyły się: Biografja i utwory poetyckie Łomonosowa — wypowiedziane przez uczniów szkoły Realnej, oraz produkcje orkiestry i chórów uczniowskich pod kierunkiem p. W. F. Czajko. Uroczystość odbyła się w ścisłym kółku szkoły i zaproszonych osób.

+ **Teatr Kujawski** zapytał telegraficznie czy na sobotę i niedzielę może przyjechać z „Ciemną plamą" i „Grubemi rybami" Bałuckiego. Odpowiedziano odmownie, ponieważ zarówno sobotę jak i niedzielę zajął Transformista A. Szczepański z niezrównaną (jak opiewa afisz) operetkową dziewoją, Anettą Górską.

+ **Z prasy.** Ostatnie dwa numery „Sportu", pisma, poświęconego wszystkim odłamom sportu, przedstawiają się bardzo zajmująco, zawierają między innemi sprawozdania z ubiegłego sezonu wyścigów konnych, artykuły: karciarstwo i sport saneczkowy, po sezonie, Foot-ball, z dziedziny wynalazków, Wynalazek br. Wright, próbne wzloty Wright'a, z polskiego lotnictwa, specjalne działy z Towarzystw sportowych, obszerne i treściwe wiadomości z cyklistyki, wioślarstwa, gier ruchomych i różnych sportów.

Pozatym, dla wygody Czytelników drukowany jest w każdym numerze pisma specjalny „przewodnik firm warszawskich" (gdzie co kupować należy).

Ilustracje w tekście uzupełniają treściwą całość.

„Sport" rozpoczyna w roku przyszłym IV rok istnienia.

Sam fakt istnienia u nas specjalnego pisma bez żadnego materjalnego poparcia w przeciągu trzech lat dowodzi, że „Sport" spełnia swe zadanie należycie, a zatym zasługuje na ogólne poparcie i zważywszy na niską cenę prenumeraty (rocznie rb. 3) winien znaleźć się u każdego sportsmana.

Redakcja i Administracja mieszczą się obecnie w Warszawie przy ul. Instytutowej № 3.

+ **Polskiego przeglądu kolonjalnego** wyszedł № 10 i zawiera: 1) Solidarność kupców naszych, 2) Środki zmierzające do podniesienia handlu detalicznego winno-kolonjalnego; 3) Echa zjazdu; 4) Stanowisko społeczne handli winno - kolonjalnych i współdzielczych stowarzyszeń społecznych; 5) Moja wizyta u kupców kolonjalnych; 6) Stan obecny i widok na przyszłość handlu rodzynkami korynckiemi; 7) Pytania i odpowiedzi; 8) Arytmetyka handlowa; 9) Listy do Redakcji; 10) Kronika.

+ **Naród** (Wiadomości codzienne). Najtańszy dziennik społeczny, polityczny i literacki; od Nowego Roku dla prenumeratorów prowincjonalnych otrzymujących pismo za pośrednictwem księgarń i kantorów pism, ustanowił cenę kwartalną rb. 1 k. 15. Jako premjum dodaje „Encyklopedję popularną ilustrowaną.

+ **„Sylwan"** Organ galicyjskiego towarzystwa leśnego. Wyszedł zeszyt październikowy i zawiera: A. Sokołowskiego „Rozprawy z życia drzew i lasu". C. Kochanowskiego „Wiadomości z handlu i przemysłu leśnego". A. Kozikow-

skiego „Historja lasów Prus Królewskich w świetle prawdy”. Literatura. Poradnik gospodarczy. Drobne wiadomości. Rozporządzenia władz. Sprawy towarzystwa leśnego.

+ **W koncercie Jubileuszowym Lutni Warszawskiej** w d. 2 grudnia r. b. po za Warszawską Orkiestrą Symfoniczną, chórem męzkim i mieszanym pod dyrekcją Jubilata Piotra Maszyńskiego, przyjmą udział jako soliści: zawsze mile słuchany i porywający nasz mistrz Stanisław Barcewicz, oraz znakomici Artyści naszej opery p. p. Ignacy Dygas i Wiktor Grąbczewski. Żywe słowo wypowie ceniony i wielce utalentowany b. Artysta Sceny Krakowskiej, p. Tarasiewicz Tadeusz.

Zamówione bilety na koncert jubileuszowy wydawane są codziennie w kancelarji Lutni (Moniuszki 5.) w godzinach wieczorowych od 8 do 11, oraz dokonywaną jest dalsza sprzedaż pozostałych biletów.

+ **Aparat przeciwpożarowy Eureka „Bohater”.** „Kaliszanin” donosi, że w sobotę o godz. 3 po poł. na placu pocyklistowskim odbyła się demonstracja chemicznego gaszenia ognia aparatem „Eureka Bohater” wynalazku Lonara, w obecności zaproszonych gości. Aparat zawiera odpowiedni płyn chemiczny, mający te wyższość nad innemi tego rodzaju wynalazkami, że momentalnie gasi nawet dość silny ogień.

Podczas próby zapalono w stos ułożone drzewa, oblane naftą, Gdy drzewo już dobrze się przepaliło, poczęto je gasić płynem wyżej wymienionym, tryskającym z odpowiedniego aparatu. Ogień ugaszono w przeciągu 2 minut i 14 sekund.

Następnie w dwóch odpowiednich naczyniach, napełnionych naftą i benzyną, rozniecono ogień. Płyn „Eruka Bohater” ugasił oba płomienie w przeciągu minuty. Robiono również próby z rozlaną benzyną, z płonącym workiem, przesyconym naftą. We wszystkich tych wypadkach próba się powiodła doskonale.

+ **Nowe storublówki** Mocą Ukazu Najwyższego z d. 28 września r. b. obiegające obecnie storublówki z datą „r. 1898” polecono wycofać i zastąpić przez nowe z datą „1910 r.”. Są one odbite na papierze żółtawym ze znakiem wodnym, stanowiącym deseń powtarzających się cyfr „100”. Pośród tego deseniu, w lewej ćwierci banknotu, wstawiono wizerunek cesarzowej Katarzyny II-ej, wykonany także znakiem wodnym, a cokolwiek większy od takiegoż wizerunku, wydrukowanego na banknocie. Odwrotna strona banknotu jest zadrukowana czcionkami czarnemi na siatce koloru jasno-bronzowego. Banknoty sturubłowe wzoru 1898 r. pozostaną w obiegu do terminu, jaki na ich wycofanie zakreśli w następstwie minister skarbu.

+ **Konfiskata.** 19 listopada z rozporządzenia Warszawskiego oberpolicmajstra skonfiskowano № 315 „Gazety Warszawskiej”.

+ **Wykup kolei Warsz.-Wiedeńskiej.** Na posiedzeniu czwartkowym w Petersburgu, Rada ministrów przyjęła w zasadzie projekt wykupu kolei Warsz.-Wiedeńskiej od dn. 14 stycznia 1912 r.

W składzie kolei Warszawsko-Wiedeńskiej nastąpią duże zmiany; przewidywane są mianowania urzędników z kolei skarbowych.

+ **Kredyt drobny.** Ministerjum skarbu wyjaśniło w okólniku do izb skarbowych, że przepis o zwalnianiu instytucji drobnego kredytu od podatku przemysłowego można stosować tylko w razach, jeżeli instytucje te działają tylko pośród ludu wiejskiego i miejskiego i pożyczają pieniędzy na cele produkcji. Uczestniczenie w tych instytucjach osób z duchowieństwa, nauczycieli ludowych, zajmujących się ogrodnictwem i t. p. nie pozbawia tych instytucji prawa korzystania z powyższej ulgi podatkowej. Natomiast udział urzędników i osób, uprawiających zawody wyzwolone, czyni te instytucje poniekąd handlowemi i pociąga za sobą opłatę podatku przemysłowego, wyjąwszy wypadki, gdy pomienione osoby jedynie opiekują się daną instytucją drobnego kredytu.

+ **Wieczór Wokalno - Humorystyczny.** W ubiegłą niedzielę odbył się w miejscowym teatrze Wieczór Wokalno-Humorystyczny Wojciecha i Marji Wróblewskich, artystów dramatycznych z Krakowa z udziałem śpiewaczki p. Józefy Tuczyńskiej, uczennicy konserwatorjum Krakowskiego. Wieczór w zupełności zasłużył na nazwę Humorystycznego—gdyż każdy prawie numer w produkcjach p. Wróblewskiego wywoływał wybuchy śmiechu. W obrazku z życia ludu A. Dygasińskiego „Letnicy” p. Wróblewski jako chłop z Ojcowa nie miał sobie równego; również koncertowo odtworzył postać faktora teatralnego w małym miasteczku i wiele innych typów charakterystycznych — zbierając zasłużone oklaski. Część II wypełnił śpiew p. Józefy Tuczyńskiej. I tu również publiczność była przyjemnie zdziwiona, usłyszawszy odśpiewane pięknym, wysokim i czystym m.-sopranem z przedziwnie spokojną dykcją Schuberta „Serenadę”; Falla „Pannę z lalką”; Żeleńskiego „Złotą rybkę”, oraz walc z „Hr. Luxemburg'a” i z „Cnotliwej Zuzanny”, publiczność gorąco oklaskiwała sympatyczną śpiewaczkę. Na zakończenie pani Wróblewska z niezwykłym humorem i talentem odtworzyła postać wiejskiej dziewuchy, a już w scenie śpiewu i płaczu z Wojtkiem—wywoływała taką wesołość, iż długo czekać trzeba było na uspokojenie się rozbawionej publiczności, która dość licznie się zebrała i w niebywale wesołym nastroju opuściła teatr.

P. Wróblewscy przyobiecali odwiedzić nasze miasto w połowie stycznia.

+ **Taksa dla rzeźników.** Magistrat m. Łowicza nadesłał nam taksę na miesiąc listopad, zatwierdzoną przez p. Naczelnika powiatu, do której handlujący mięsem stosować się winni pod grozą odpowiedzialności sądowej:

1.	*Mięso wołowe* zadnie funt kop.	15
2.	„ „ przednie „ „	14
3.	Polędwica . . . . . „ „	20
4.	Serce, jako 2¾ fun. mięsa „	31
5.	Nerki „ 1½ „ „ „	18½
6.	Ozór „ 4½ „ „ „	36
7.	Cielęciny funt . . . . „	16
8.	Nogi 4, jako 1½ fun. mięsa „	19½
9.	Lekkie z sercem, jako 1¾ funta mięsa „	26
10.	Wątroba . . . . „	16¼
11.	Flaki . . . . „	29
12.	*Baranina* funt . . . . . „	13
13.	Głowa barania . . . . . „	13
14.	Lekkie . . . . „	13
15.	*Wieprzowina* ze słoniną fun. „	18
16.	Słoniny młodej i starej „ „	25
17.	Sadło młode i stare „ „	24
18.	Głowa wieprzowa z ozorem i mózgiem	1 rub. 26 kop.

+ **Wypadek.** W ubiegły piątek, gdy powracali z miasta gospodarze od strony północnej, cała ulica Mostowa została zatarasowaną tak, że trudno było się przecisnąć. Jedni zatrzymywali się dla interesu, inni dla wstąpienia na szklaneczkę, gdyż na tej ulicy są dwie piwiarnie. Otóż na jednym z wozów rzuciła się świnia, koń się przestraszył i począł uciekać. Obok stojący inny gospodarz, widząc niebezpieczeństwo, schwycił za uzdę swego konia by go zatrzymać. W tym koń pędzący wpada nagle i wywraca wóz do góry, który przytłacza nieszczęśliwego gospodarza, z drugiej zaś strony biedne zwierzę. Gospodarz uległ potłuczeniu ręki i obrażeniu całego ciała, odwieziono go też zaraz do miejscowego szpitała. Prawie o tej samej porze inne konie, dworskie pędziły od strony browaru, a uderzywszy o wóz — przewróciły go do rowu i popędziły w stronę miasta, na szczęście natrafiły na słupy, z których dwa złamawszy, zatrzymały się na trzecim i obyło się bez dalszych następstw. Gospodarze winni dawać baczenie na swe konie i nie zostawiać ich bez dozoru, a przynajmniej postronki odczepić.

Stasiek.

Skrzynka do listów.

Szanowny Panie Redaktorze!

Prosiłbym o wydrukowanie tych słów kilka, a może przyniosą jaki pożytek.

Słyszałem o założeniu skwerku na Starym rynku i o przeprowadzeniu ulicy około kościoła Popijarskiego, ażeby ułatwić przechodniom przejście obok stojących na trotuarze przekupniów.

Otóż radziłbym, ażeby zamiast burzyć domy obok Pijarów, czy nie lepiej by było poszerzyć Ciemną ulicę i przykupić placu od p. Myśliwca, wtedy ludziom przybywającym na targ od południowej strony umożliwi się dojazd, zaś ludzie od północnej strony będą mieli dosyć dostępu na Glinki przez ulice Warszawską i Browarną. Również radziłbym Magistratowi, ażeby na Glinkach założył na produkty spożywcze, tak zwane hale, wpłynęło by to i na porządek i higjenę, gdyż dziwi mnie, iż nikt nie zwróci uwagi na to, że żydzi nie odznaczają się zbytnią czystością, mają zwyczaj swe bardzo brudne szaty prać w baljach, do których później wpuszczają ryby przeważnie śnięte—bo żywe napewno zaraz by posnęły.

Otóż, czy nie można by wypuścić jakiemu towarzystwu placu na lat kilka, aby pobudowało odpowiednie stragany z dołkami cementowemi, do których możnaby było wpuszczać ryby — zaopatrując je w świeżą wodę, przeniesienie targowiska na Glinki w dużym stopniu zwiększyło by ruch handlowy w tej dzielnicy. Również czy nie można by spożytkować silnego prądu wody w Bzurze około dawnego dziadowskiego mostu na obracanie turbiny dla elektrycznego oświetlenia. Rzucam tylko myśli, może wywołają one dyskusję w tej kwestji.

M. Słupski.

Szanowny Panie Redaktorze!

Widząc z jaką gorliwością zajmuje się Szanowny Pan Redaktor omawianiem wszelkich kwestji, zachodzących w dziedzinie naszego życia i mających na względzie dobro ogółu, prosiłbym najuprzejmiej o szczegółowe wyświetlenie dwóch pokrewnych sobie spraw; które poniżej wyłuszczam.

Jeżdżąc do Łowicza szosą Kutnowską na targi i jarmarki, bywam świadkiem przykrych scen, powstających przy placeniu szlabanowego i targowego. W bardzo wielu razach włościanie nie chcą płacić, mówiąc, że od niektórych produktów nie należy się pobierać opłaty. Zachodzące przytym kłótnie i przekleństwa pomiędzy obu stronami często kończą się bójką, a w dalszych następstwach sprawa przechodzi do sądu. W tych dniach zdarzył się nawet następujący wypadek: gospodarz nie chciał zapłacić targowego od kur i

przewożonych artykułów spożywczych. Żyd, zbierający opłatę, chwycił za lejce i skierował konie do rowu. Nastąpiło wywrócenie się wozu i jedna z kobiet wybiła sobie rękę.

Wielu odważniejszych gospodarzy nie płacą targowego od niektórych przywożonych przedmiotów zbytu, i żyd nie poszukuje na nich swej własności. Jeżeli poda kogo do sądu, to tylko o pobicie, a o targowem nigdy nie wspomina w sądzie. Prowadzi to do przeświadczenia, że żyd pobiera często od nieświadomych rolników niedozwoloną prawem opłatę i ci przez nieznajomość przepisów są stale wyzyskiwani.

Tak samo, ma się rzecz z pobieraniem szlabanowego przy moście koło szpitala. Niektórzy gospodarze, więcej uparci, płacą żydowi po 4 grosze od przejazdu, gdy większość zmuszoną jest dawać po sześć groszy. Byłoby bardzo pożądanem, aby Szanowny Pan Redaktor zajął się tą sprawą i podał w swym piśmie do wiadomości ogółu przepisy dotyczące szlabanowego i targowego. Mam nadzieję, że Szanowny Pan Redaktor z chęcią przychyli się do prośby nas włościan, a zaznajamiając nas z taryfą położy koniec smutnym wydarzeniom, deprawującym ciemne umysły popychaniem ich do zaciętości i uporu, i raz na zawsze przetnie krępujące nas pęta wyzysku,—za co zgóry w imieniu wszystkich gospodarzy składam Szanownemu Panu Redaktorowi gorące i serdeczne podziękowanie. Z uszanowaniem

Marcin Głowacki
z Klewkowa.

Szanowna Redakcjo!

Wyczytawszy w gazecie „Polaku Katoliku“ z d. 10 listopada oraz w „Łowiczaninie“ w № 25 protest przeciwko mnie wystosowany niniejszym oświadczam:

1) że ciż włościanie zaprzeczyli faktowi, iż za akt pobrano od Józefa Murasa i Franciszka Bejdy więcej, niż się należało, a więc jest to prawdą.

2) że św. pamięci Franciszek Bejda w czasie gdy artykuł był wysłany do „Zarania“ żył, i że obaj z Murasem do publikowania powyższego faktu mnie upoważnili, nie zastrzegając, w jakiej gazecie.

3) że istotnie ja ten list układałem, czego bynajmniej nie zaprzeczam.

4) że osiadłszy w mieście jako kupiec i po miejsku się ubieram, to nie czyni mi to bynajmniej ujmy, gdyż każdy zrobił by to samo będąc na tym stanowisku i mając do czynienia z osobami różnego pochodzenia i stanu, a przytym rzecz ta mnie samego jedynie dotyczy.

5) że czy mam duszę zaraniarską lub jaką inną, to sąd o tym należy do Boga jedynie, a więcej do nikogo.

6) dalej zaś oświadczam, że włościanie podpisani na proteście w „Polaku-Katoliku,“ „Łowiczaninie“ i t. d. nie wiedzieli co podpisywali, zbierał te podpisy jeden człowiek, nie tłomacząc treści podpisywanego artykułu, a że protest o którym jest mowa, odbiega od przedmiotu, bo nie o prawdę i nie o dobro włościan chodziło temu który ten protest układał, ale o to, żeby prawdę zgrzebać i zniechęcać włościan do upominania się o swoje krzywdy. Niniejsze moje oświadczenie przesyłam do opublikowania i mam nadzieję, że Szanowna redakcja w imię bezstronności takowe zamieści. *Kacper Pawlina.*

Szanowny Panie Redaktorze!

Przechodząc przez ulicę Podrzeczną w dniu 18 b. m. wieczorem w jednym z domów wyżej wspomnianej ulicy usłyszałem niezwykły płacz i lament. Zaciekawiony tym, podszedłem bliżej i tu spytałem się w pobliżu stojącej starej kobiety o powód płaczu i krzyku. Odpowiedziała mi, iż właśnie w tej chwili umarło dziecko żydowskie na szkarlatynę. Wobec często powtarzających się wypadków śmierci (przeważnie dzieci) na szkarlatynę, podaję tę krótką wiadomość i proszę Szanowną Redakcję „Łowiczanina“ o umieszczenie takowej. Czytając ją, może ktoś coś zaradzi, a może sam Magistrat coś skuteczniejszego wymyśli.

Racz przyjąć Sz. Redaktorze wyrazy szacunku i poważania. *Z. L. B.*

Parę słów wyjaśnienia z powodu krytyki Popowa.

Już to Popów na łamach „Łowiczanina“ zdobywa sobie sławę nie najlepszą.

Raz z powodu pożaru, drugi raz znów z tym podróżnym. Nie mam tu zamiaru specjalnie występować w obronie Popowa, gdyż pod wielu względami zasługuje rzeczywiście na naganę, chociażby naprzykład o to, że na ogół Popowiacy żywią nadzwyczajny wstręt do czytelnictwa, oraz dziwny lęk przed wszelkiemi promykami oświaty. To prawda. Ale gdybym tak zaczął wykazywać przyczyny, oraz osoby które głównie się do tego przyczyniły, to niejeden z Sz. czytelników „Łowiczanina“ ze zdziwienia podniósł by brwi do ciemienia.

Znam Popów w okresie, kiedy nikomu się nawet nie śniło o czytaniu książek lub gazet; znam Popów z czasów wzmagającego się rozwoju czytelnictwa, jak również osoby, które się do tego przyczyniły. Główny kierownik tego ruchu dziś leży w grobie i nie widzi zupełnego niemal upadku swego dzieła.

Dziś Popów można przyrównać do wróbla na śmietniku, który wciąż się ogląda z niedowierzaniem, węsząc zewsząd zdradę i niebezpieczeństwo. Ale zaczyna się powoli namyślać. Z tego właśnie namyślania się wkrótce zacznie się powoli wyłaniać jaki taki ruch oświatowy, którego dotychczas prawie że wcale niema. Ale teraz mam zamiar mówić o czym innym. Chciałbym mianowicie przytoczyć parę słów z wyjaśnieniem w kwestji właśnie krytyki Popowiaków. Krytyka owa aczkolwiek do pewnego stopnia słuszna, jest jednak zbyt powierzchowna i skomponowana z pośpiechem bez bliższego wniknięcia w sprawę.

Dawno to już było z owym pożarem i ja przy nim nie byłem, gdyż mieszkam w odległości 40 mil od Popowa, więc mówić co i jak było nie będę i nie chcę. Ale przypuszczam, że potępiając bezwzględnie Popowiaków, należało wziąć pod uwagę to, że chałupy owe stały niemal oparte jedna o drugą, tak, że wobec długotrwałej suszy, oraz braku wody, ratunek był bardzo utrudniony. Wierzę, że było wiele niezaradności Popowiaków, ale to nie tyle z braku współczucia, na które właśnie szanowny sprawozdawca tak silny nacisk położył, ile przeważnie z braku szybkiego orjentowania się w takich razach, co znowu wypływa z braku jakiegokolwiek przygotowania się na wypadek pożaru.

Bo żeby w Popowie nie znalazła się nawet garstka współczujących współbraci, to byłoby rzeczywiście bardzo przykre i przygnębiające. Ale że tak nie było, mogę zapewnić, gdyż po pożarze Popowiacy dali pogorzelcom schronienie, oraz okazywali niektórzy dość znaczną pomoc materjalną, tylko że naturalnie nikt o tym w gazetach nie ogłaszał.

Ale bądź co bądź, samym ofiarodawcom nie było bardzo przyjemnie, o czym mi sami opowiadali podczas mej bytności w Popowie, gdy na łamach „Łowiczanina“ odmówiono im bodajby odrobiny współczucia.

A teraz kilka słów wyjaśnienia w sprawie przygody owego podróżnego. Pan Maciej Słoma, który wystąpił z tak ostrą krytyką Popowian, albo niedokładnie zna miejscowe warunki, albo pod wpływem pobożnego oburzenia, na onczas o nich zapomniał, czego mu naturalnie nikt za złe nie bierze. Jednak ze względu, że krytyka jego jest zbyt powierzchowną, sądzę, że nie od rzeczy będzie, jeżeli przytoczę parę słów wyjaśniających gruntowniej jeśli nie samą sprawę, to przynajmniej podłoże, na którym fakt opisany przez p. M. Słomę miał miejsce, co da niewątpliwie pełniejsze i dokładniejsze pojęcie o całości. Nie byłem przy wypadku z owym podróżnym, dlatego sprawę rozpatrywać mogę tylko w tej postaci, w jakiej według relacji samego podróżnego przedstawił nam p. Maciej Słoma.

Zapewne, że w postępowaniu Popowiaków było wiele nietaktu, ale nie można zbyt się dziwić temu naprz., że gramolącego się chorego na ziemi wieczorem o godzinie 8, kiedy już ciemno, wzięli za pijanego. Naturalnie, że i nad pijanym trzeba mieć litość, gdyż pijaństwo to też swego rodzaju choroba. (d. c. n.)

Fr. N.

Wiadomości rolnicze.

Zebranie Rady Tow. Rolnicz. Łowickiego odbyło się w dniu 17 b. m. przy bardzo nielicznym współudziale członków; zaznaczam, że z 7 wchodzących w skład Rady małorolnych gospodarzy żaden był nieobecny! Rozpatrzono kwestjonarjusze przysłane z Centr. Tow. Rolnicz. Warszawskiego: kwestjonarjusz w sprawie zapomóg na cele hodowlane na rok 1913 został wypełniony w punkcie traktującym o buhajach stacyjnych za rb. 300, o takie bowiem postanowiono starać się dla umieszczenia przy kółkach rolniczych, a w pierwszym rzędzie przy Świerzyskim najpomyślniej rozwijającym się; również zdecydowano starać się o gniazda zarodowe trzody chlewnej. Urządzenie kursów miesięcznych w roku 1913, uznała Rada jeszcze za przedwczesne, natomiast kursy kilkudniowe w kółkach i Łowiczu, a jednodniowe w miejscowościach, gdzie trzeba poruszyć ogół do pracy współdzielczej—postanowiono urządzać i na to prosić o zapomogi z Centralnego Tow. Rolniczego.

Najgorzej sprawa przedstawiała się przy wykazaniu się miejscowymi środkami, gdyż wtedy można liczyć na subsydja, kiedy Towarzystwo okręgowe, jak w danym razie Łowickie, ze swej strony ofiaruje coś na powyższe cele. Tymczasem wobec przeważającej liczby w naszym Towarzystwie gospodarzy małorolnych o podobnych funduszach na razie myśleć nie można, i dziwne zaiste, wydają się utyskiwania jednego z książaków, w jednym z pism ludowych, zdaje się nawet członka Rady Towarzystwa, na brak ożywienia u nas, boć go w przeważnej mierze pieniądz wywołuje i... czynny udział członków, co przynajmniej obecnością na zebraniach wyrażać się winno. Na to z pewnością wiele tłomaczeń znajdzie się tylko, że nie to, iż dla dźwignięcia społeczeństwa czy materjalnego, czy moralnego, potrzebna wspólna praca bardziej uświadomionych jednostek, a nie „zjadanie się.“ Organizacją jednolitą bu-

duje się gmach przyszłości! Francuz mówi: tout comprendre, c'est tout pardonner (wszystko pojąć, to — wszystko przebaczyć), a tu ludzie zaledwie coś pojmują, nic jednak przebaczyć nie umieją i nie chcą. Świadczy to o ubóstwie serca i... umysłu. *E. D.*

HODOWLA ŚWIŃ.

(Ciąg dalszy).

Siedliskiem chorób są koryta, drewniane, nieczysto utrzymane. Kto ma na to, powinien kupić koryta betonowe, albo też mając koryta drewniane wymyć, wysuszyć na słońcu i wybić blachą; w takich korytach można prędzej czystość utrzymać. Starać się, ażeby pasza raz zadana, nie leżała w kątach koryta przez całe tygodnie; resztki które świnia nie wyje trzeba wyrzucić na gnój; a koryta przynajmniej co tydzień wymyć gorącą wodą.

Świni nie można zmuszać do tego żeby nie ryła; świnia do swego trawienia potrzebuje pewną ilość piasku — kto uważał ten mi przyzna, że świnie na ziemi gliniastej głębiej ryją aniżeli na piaszczystej — a to dla tego, że szuka piasku potrzebnego do trawienia. Ażeby zaspokoić świniom potrzebę rycia, nie należy świń puszczać sąsiadom do ogrodów, lecz urządzić należy *okólnik*.

Ze cztery pręty ziemi odgradza się płotem, gdzie na parę godzin codziennie puszcza się trzodę.

Nie można pozwalać świniom wycierać sobie ryjów w gnoju, albowiem robią świnie w gnoju otwory, do których dostaje się powietrze które spala gnój, a wiemy, że przy takim spalaniu, najpożywniejsze części gnoju ulatniają się w powietrze. Również nie można puszczać świń do sadów, bo chociaż niektórzy twierdzą, że świnie zjadają owoce robaczywe, to jednakże więcej przez rycie uszkodzą korzeni, aniżeli przyniosą korzyści przez zbieranie uszkodzonych przez robactwo owoców.

Na nic, kochani czytelnicy, zastosowanie powyższych rad, nawet i złote koryta nie pomogą, jeżeli w nich będzie pasza nieodpowiednia. Pasza dla świń bywa dwojaka: objętościowa i treściwa. Paszą objętościową są wszelkie trawy, okopowe i plewy; nazywa się tak dla tego, że świnia chcąc należycie się wyżywić, musi zjeść jej dużą ilość, czyli objętość. Paszą treściwą są wszelkie ziarna zbóż i ich odpadki t. j. otręby i mleko. Nazywa się dla tego treściwą, że do zaspokojenia głodu, zwierzę zjada jej małą ilość; wiemy, że w żaden sposób świnia nie zjadła by takiej ilości śróty jęczmiennej, co ziemniaków lub zielska.

Paszę objętościową t. j. ziemniaki, plewy i in. inaczej nazywają paszami *bytowemi* ponieważ służą zwierzęciu do podtrzymania życia czyli — bytu. Pasza treściwa inaczej nazywa się produkcyjną, ponieważ służy do tuczenia zwierza czyli do produkowania, tłuszczu, mleka, siły itp. Z tego co wyżej powiedziałem widzi czytelnik, że inaczej trzeba żywić świnie przeznaczoną na produkcję słoniny i inaczej przeznaczoną do rozpłodu. W pierwszym wypadku gdzie nam chodzi o produkcję mięsa lub słoniny, będziemy dawać tę paszę, która wpływa na produkcję tłuszczu i mięsa. Innemi słowy pasza powinna odpowiadać przeznaczeniu zwierzęcia.

Ażeby zrozumieć na czym polega żywienie, zapoznam czytelników ze składem ciała zwierzęcego. Otóż wiemy, że każde zwierzę składa się z kości i z mięsa. Mięso zawiera w sobie 60 — 70% wody i 30 — 40% części stałych. Kości składają się przeważnie z wapna i fosforu. Części stałe czyli „Suche substancje" których jest 30—40%, są to części organiczne i mineralne, czyli, gdybyśmy te części spalili, to to, co by się ulotniło w powietrze, nazywamy częściami palnemi czyli organicznemi, te zaś, co by się zostały po spaleniu, nazywamy—częściami mineralnemi, czyli popiołem, w nich to znajduje się fosfór, wapno, potas, i in. Te części organiczne, w których jest białko, tłuszcz (białka dużo w mięsie, tłuszczu w słoninie) dostarczamy w paszach różnych ziarn, w mleku i in. Z części mineralnych ważną rolę odgrywa fosfór i wapno, z nich to w większej części są zbudowane kości, jeżeli tych składników brak, to zwierzę źle rośnie, ponieważ kości wytwarzają się słabo i często młode prosięta cierpią na krzywicę (rhachitis). Pasze zadawane świniom tych składników zawierają mało, dla tego, żeby trzoda lepiej się rozwijała, należy dodawać—kredę mieloną lub kości.

(d. c. n.)

Al. Zacharski.

Tydzień polityczny.

Rewolucja w Chinach. Z depesz nadsyłanych, dowiadujemy się, że przywódca rewolucjonistów chińskich, dr. Sunjatsen, przez 10 dni w tajemnicy bawił w Londynie skąd obecnie wyjechał do Chin.

Z Londynu donoszą do *„Berliner Tageblatt,"* że Rosja zamierza postawić na stopie wojennej część korpusów syberyjskich i przewieźć je na ocean Spokojny. Zarządzenia te spowodowane zostały akcją innych mocarstw, w obec rewolucji w Chinach. Według doniesień z Pekinu, rewolucjoniści chińscy rozpoczęli z 4 stron marsz ku Nankinowi. Siły ich wynoszą około 10000 ludzi.

W Nankinie stoi podobno 70000 wojska rządowego, które przygotowuje się do obrony.

Wojna Włoch z Turcją. Położenie Włochów w Trypolisie nic się nie polepsza, przeciwnie pogarsza.

Z Trypolisu np. donoszą, że wojska tureckie korzystając z odpłynięcia okrętów włoskich, dokonywają napadów na pozycje włoskie i zmuszają Włochów do powolnego cofania się. Arabowie codziennie napadają na lewe skrzydło Włochów; panujące deszcze zniszczyły zupełnie oszańcowania, po za któremi kryły się wojska włoskie.

Sprawy Perskie. Biuro Reutera donosi, że Persja wobec zerwania stosunków dyplomatycznych z Rosją, złożyła swój zatarg w ręce Angli z prośbą o udzielenie rady, jak ma postąpić.

Persja oświadcza, że wobec pretensji Rosji, gotowa jest do spełnienia żądań pod warunkiem, że Rosja wycofa zupełnie swoje wojska z Persji.

Z PRASY ROSYJSKIEJ.

Przemówienie Prezesa rady ministrów w Dumie państwowej podczas duskusji nad interpelacją w sprawie zapewnienia pomocy głodnym włościanom nad Wołgą i Uralem, omawia w osobnym artykule moskiewskie *„Ruskoje Słowo."* Zwraca ono przedewszystkim uwagę na to, że p. Kokowcew igra cyframi statystycznemi, które niczego nie dowodzą, gdyż statystyka w Rosji stoi w ogóle nizko, a powtóre cyfry są wybrane z czasu do 1 października, gdy tymczasem głód sroży się najwięcej po tym dopiero terminie.

„Gdzież jest ten rząd — zapytuje organ moskiewski — który powołany przez Monarchę, aby przeżywał i odczuwał te troski i nieszczęścia, na które cierpi Rosja? W 20 guberniach cierpią od nieurodzaju. Ludzie tam prowadzą z dnia na dzień walkę o byt. Kraj w głębokiej żałobie. A odpowiedzialny naczelnik rządu tego kraju, w najbardziej balowym nastroju, ironizuje nad tym, nad czym wszyscy bolejemy. Tłumione łzy naszego głębokiego smutku i ciężkiego zmartwienia dają mu natchnienie do popisów humorystycznych na temat, przed którym pochylamy głowy, na znak żałoby narodowej. Któż wobec tego dyskredytuje władzę w oczach kraju i całego narodu? P. Kokowcew długo dowodził Dumie, że tę niepiękną funkcję pełni prasa. Uogólniając zjawiska pojedyńcze — mówił premjer — prasa dąży do jednego celu, do „dyskredytowania władzy za wszelką cenę." Ośmielamy się zapewnić p. Kokowcewa, że w tym kierunku zrobił on więcej, niż mogłaby zrobić prasa najbardziej „rozpuszczona."

W końcu swych wywodów „Ruskoje Słowo" podkreśla nad wyraz charakterystyczne zachowanie się większości dumskiej wobec historycznego odtąd wyrażenia: „Djeta czasem pomaga."

— Półurzędowa „Rossija" zamieściła dwa artykuły p. t. „Polska obecna i przed 50 laty," w których stara się udowodnić, że Polska zawdzięcza panowaniu rosyjskiemu swój rozwój ekonomiczny. Autor artykułu usiłuje dalej wmówić w Polaków, że rząd usposobiony jest dla nich życzliwie, i że dziwne jest z ich strony odmawianie rządowi swej pomocy. W końcu artykułu spotykamy się z wyrażeniem nadziei, że czas wyleczy Polaków z ulud co do niezawisłości.

Przegląd powszechny.

-)(- **„Sprawa Radomska".** Wkrótce warszawska Izba sądowa rozpatrywać będzie w Radomiu przy drzwiach zamkniętych olbrzymią sprawę 53-ch osób, oskarżonych z drugiej części § 102-go kodeksu karn. o należenie do lewicy organizacji radomskiej P. P. S. Akt oskarżenia, formatu arkuszowego, zawiera 143 str. druku, a świadków w tej sprawie powołano 103-ch, z których 6-iu już zmarło, a 7-ru zaś odsiaduje więzienie.

Śród oskarżonych jest 26-iu chrześcjan i 25 żydów, przeważnie ludzi młodych z klasy roboczej, a należących do stanu włościańskiego lub mieszczańskiego ziemi Radomskiej, kilku pochodzi tylko z innych miejscowości.

-)(- **Olbrzymie bankructwo.** Sąd handlowy w Warszawie, zatwierdził upadłość fabryki koronek i firanek, firmy M. Fejkinda w Warszawie. Długi firmy wynoszą 1 milj. 700 tys. rb.

-)(- **Przyszła gubernia Chełmska.** Komisja Izby państwowej w sprawie chełmskiej wyraziła życzenie, aby do przyszłej gubernji Chełmskiej zostały przyłączone i powiaty: Brzeski, Kowelski, i Włodzimiersko-Wołyński. Projekt powiększenia obszaru przyszłej gubernji Chełmskiej o wymienione powiaty powstał w Chełmie jeszcze podczas bytności nacjonalistów, którzy spostrzegli, że prawie cała ludność Chełmszczyzny, z wyjątkiem około 50,000 osób, mówi wyłącznie po polsku. Z tego względu wynikła obawa, że katolicy, jak i pra-

wosławni, mówiący po polsku, mogą zająć stanowisko nieprzychylne wobec wysiłków rządu, mającego na celu nadanie przyszłej gubernji charakteru kraju rosyjskiego. Zaprojektowano więc przyłączenie trzech innych powiatów. Starało się o to głównie chełmskie bractwo prawosławne, obawiając się, że bez tej większości rosyjskiej usiłowania duchowieństwa dla utrwalenia na Chełmszczyznie prawosławia i zasad państwowości rosyjskiej mogą się nie ziścić. Zmarły Stołypin listem własnoręcznym do biskupa Eulogjusza pochwalił ten projekt i obiecał, że go będzie usilnie popierał.

-)(- **Hojny dar.** Ziemstwo wołyńskie otrzymało hojny dar: hr. Józef Tyszkiewicz ofiarował przeszło 100,000 rb. gotówką na średnią szkołę rolniczą, która wedle życzenia ofiarodawcy, ma powstać w majątku Jego Bilce. Niezależnie od funduszu, hr. Tyszkiewicz ofiarowuje ziemię pod gmach szkolny oraz materjały budowlane.

-o- **Trzęsienie ziemi.** W ubiegłym tygodniu w Niemczech południowo-zachodnich dało się odczuć w czwartek wieczorem silne wstrząśnienie podziemne, które w niektórych okolicach wyrządziło znaczne szkody. Kilka domów się zawaliło, z ludzi nikt nie zginął. Zjawisko to obserwowane w Erfurcie, Monachjum, Stutgardzie, Strassburgu, Moguncji i Frankfurcie nad Menen. Przedmioty się poruszały i przewracały. Ludzie przerażeni uciekali z domów. W Monachjum o godz. 10 i pół wieczorem dało się odczuć silne wstrząśnienie podziemne. Cegły odrywały się z murów i spadały, ludzie przerażeni wybiegali na ulice i place. Powietrze było bardzo duszne, na niebie ukazywały się błyskawice. Również skonstatowano trzęsienie acz bez wielkiej szkody w wielu miejscowościach Bawarji, Saksonji, Tyrolu, Alzacji i Lotaryngji.

-o- **Ucieczka Siczyńskiego.** Morderca namiestnika Andrzeja hr. Potockiego, Mirosław Siczyński, uciekł z więzienia w Stanisławowie, gdzie odsiadywał karę, jako skazany na 20 lat. Ubranie więzienne pozostało na miejscu, zbieg przeto miał dostarczone cywilne odzienie. Ucieczka ta sprawiła piorunujące wrażenie. Zarządzono rozległe poszukiwania. Ajenci policyjni pilnują wszystkich pociągów kolejowych i dróg. Posterunki pograniczne zawiadomiono telegraficznie. Dotychczas niema żadnego śladu.

W sprawie kolei Warsz.-Wied.

„Goniec" donosi, że z powodu różnych pogłosek, obiegających sfery kolejowe i prasę o wykupie kolei Warsz. Wiedeńskiej przez rząd, od jednego z inżynierów kolejowych, stojącego bardzo blizko kwestji wykupu otrzymujemy szereg informacji, które poniżej zamieszczamy.

Pogłoski, jakoby już w tym czasie dyrekcja kolei Warsz.-Wied, uległa zmianie, są przedwczesne. Dopóki nie będzie wydany Ukaz Najwyższy, żadne zmiany na kolei Warsz. Wied. wprowadzone być nie mogą.

Z chwilą wydania owego Ukazu, ministerjum komunikacji zamianuje dyrektora dla kolei Warsz. Wied. (może nim zostać naczelnik kolei Nadwiślańskich), a ministerja komunikacji, skarbu i kontrola Państwa wyznaczą komisję likwidacyjną, która zajmie się stroną finansową całego przedsięwzięcia.

Usuwanie z posad i zamiana naczelników wydziałów kolei jest kwestją dalszą i dzisiaj nie można przewidywać, aby od dnia 14 stycznia 1912 r. wszyscy naczelnicy wydziałów kolei W.-Wied. usunięci zostali. To samo można powiedzieć i o pozostałych pracownikach.

Ponieważ nowemu zarządowi będzie bardzo chodziło o zaprowadzenie oszczędności zaraz w pierwszym roku eksploatacji, niewyłączona jest więc okoliczność, iż w półroczu od d. 14 stycznia do dnia 14 lipca 1912 r. ustanowione będą nowe etaty dla kolei W.-Wied. i jej odnóg i pewna część pracowników wyjdzie ze służby.

Najbardziej dotknięte będą wydziały zarządu kolei, a mianowicie: obie kontrole, niektóre sekcje służby ruchu, biura dyrekcji i wydziału finansowego. Naturalnie, biura rady zarządzającej z częścią wydziału finansowego, pozostaną jako komisja likwidacyjna ze strony akcjonarjuszów kolei Warsz.-Wied.

Bardzo ważną kwestją dla pracowników kolei Warsz.-Wied. są przyszłe losy kas emerytalnych. Zapewne dawna kasa, w której emerytury są obliczone, pozostanie nienaruszona, a co do drugiej, to muszą nastąpić układy specjalne. Kasa pracowników kolei W.-Wied. posiada około 11 miljonów rubli kapitału. O losach tych funduszów pomówimy innym razem.

Zadanie do nagrody

ułożył A. Sajkowski.

Z liter: 23- a, 2—b, 1—c, 3—d, 2—f, 2—e, 6—i, 3—j, 6—k, 3—l, 5—ł, 2—m, 6—n, 1—ń, 9—o, 1—ó, 2—p, 6—r, 4—s, 1—ś, 2—t, 1—u 3—w, 1—y, 4—z, 1—ż. Ułożyć 20 wyrazów, których środkowe litery czytane pionowo dadzą imię i nazwisko słynnego śpiewaka polskiego.

Wyrazy: 1) Zwierzę. 2) Miasto powiatowe w gub. Podolskiej. 3) Rzeka we Francji. 4) Rzeka w Syberji. 5) Inaczej duża łódź. 6) Wyspa na morzu Bałtyckim. 7) Miasto powiatowe w gub. Taurydzkiej. 8) Dopływ Dunaju. 9) Drzewo. 10) Miasto w królestwie. 11) Ulica w Warszawie. 12) Część Mszy Świętej. 13) Ryba. 14) Istrument muzyczny. 15) Miasto nad Wilją. 16) Inaczej reklama. 17) Miasto gubernialne. 18) Inaczej forma. 19) Sławny powieściopisarz i publicysta Węgierski. 20) Imię żeńskie.

Nagród 5 przez losowanie. Jedna nagroda w książce dwutomowej „Marzenie Julka" nadesłanej przez autora zadania, i 4 nagrody w pocztówkach: tylko pocztówki z wypisaniem znaczenia wyrazów będą losowane. Termin do rozwiązań środa wieczór.

Rozwiązanie logogryfu

zamieszczonego w № 25.

Taben	Zaborowo	Urlop
Aleksandrija	Kanton	Syrokomla
Drop	Ob	Zanzibar
Edzio	Sago	Kot
Ul	Cejlon	Opole.
Siedlce	Istota	

Tadeusz Kościuszko—Napoleon Bonaparte.

Rozwiązania nadesłali: Czerwonoskóry, Podróżny z Warszawy, Młody ułan, Feluś Pogorzelski, Feliks z Gawrowa, Wojak Kościuszkowski, Franiszek Jasiński, Baron de Grignon, Sousa, Kazimierz Puławski, Słomiński, Froim L., Syrena, (Starcone szczęście) Jaś z Łowicza, Antoni z Habelską, Sztubak z Mostówki, Dekadent, Polonez, Warszawiak, Syrena (Wiosenne kwiaty), K. Watsug, Filon z ul: Szczyglej, Jup. Coullotes, Otomanka, Chantecler Szparagiem, Cymbergaj, Antoś B. i Leszek G. Eros i Psyche, Kondorek, Czarna róża, Nadobna córka, Dziadek M., Natalcia z Słowikiem, Ligja i Ursus, Szerlok, Mazepa Koczubej, Rowicz, Henryk Z., Z. Wyrzykowski, Rok 1863, T. Omięcki, Lucjan Boczkowski, Baron Cygańki, Strażak, Kozia broda, Z. Magik, Kanarek, Turakina, Gęsie Winko, Bystre oko, Zaklęta, Hrabia Pompadour, Swoleżer, Ada, Powój, Wyobraź sobie, Mniej więcej, Partyka chleba, Oberwaniec.

Nagrody w pocztówkach przez losowanie otrzymają: Polonez, Z. Wyrzykowski, K. Watsug, Froim L. „Sous", Henryk Z. Ada.

ODPOWIEDZI OD REDAKCJI.

Panu B² Artykuł o skupie—nie nadaje się do druku, jest zbyt przejrzysty i osobisty. A już naigrawanie się z łez ludzkich uważamy za nieludzkie.

Wit Siejka. Wiersz „Człeku żyj" nie nadaje się do naszego pisma, zbyt jest pesymistyczny i realny.

J. Gosławskiemu. List nie nadaje się do druku—ze względu na niewykończoną formę, jakkolwiek treść o miłowaniu się wszystkich stanów, o wspólnej pracy, jest bardzo pouczająca i zgadzamy się z autorem, że „Bogu najmilszą się zdała, pracującej ręki chwała".

St. Siekl. „Cisza morska" i „Morze" nie należycie są wykończone.

A. Z. „Przed wiekami" umieścimy w przyszłym numerze. Opis napisany barwnie i tchnie świeżością, jakkolwiek zamierzchłe opisuje dzieje.

Autorkę łamigłówki gieograficznej — upraszamy o nadesłanie rozwiązania, którego brak.

Panu Fr. N. „Bzdurne przygody" umieścimy po artykule „o Popowiakach".

Ceny zboża w Warszawie.

Na targu Witkowskiego d. 23 Listopada 1911 r.

	Płacono				Żądano			
	od		do		od		do	
	R.	k.	R.	k.	R.	k.	R.	k.
Pszenica (korzec 242 f.)	—	—	—	—	—	—	—	—
„ wadliwa	—	—	—	—	—	—	—	—
„ biała	7	10	7	30	—	—	—	—
„ wyborowa . .	7	15	7	35	—	—	—	—
Żyto (korzec 232 f.)								
„ wadliwe . . .	—	—	—	—	—	—	—	—
„ średnie	5	10	5	20	—	—	—	—
„ wyborowe . .	5	25	5	35	—	-	—	—
„ litewskie . . .	—	—	—	—	—	—	—	—
Jęczmień 2-rzęd. (k. 200 f.) .	5	40	5	60	—	—	—	—
Jęczmień 4-rzęd. (k 200 f.) .	4	60	4	75	—	—	—	—
Owies średni (korzec 160 f.) .	3	85	3	90	—	—	—	—
Owies wyborowy	4	05	4	10	—	—	—	—
Ziemniaki (korce	1	90	2	10	—	—	—	—
Łubin żółty	—	—	—	—	—	—	—	—
Siano (pud)	—	72	—	77	—	—	—	—
Słoma (pud)	—	37	—	40	—	—	—	-

DROBNE OGŁOSZENIA.

Redaktor i wydawca **Karol Rybacki.**

W Drukarni K. Rybackiego w Łowiczu.